

## “Święć się imię Twoje”

Czas Wielkiego postu jest czasem uświadomienia sobie naszego powołania. Św. Benedykt mówi, że jest to czas, w którym nasze powołanie monastyczne musi odnaleźć siebie same, swoją prawdę, tę, którą musimy żyć przez cały rok. (por. RB 49,1-3). Kościół wzywa wszystkich wiernych do odnowy swojego powołania chrześcijańskiego, swojego powołania chrzcielnego. Wielki post jest czasem pogłębienia własnej wiary, tego czego większość z nas nie uczyniła przed swoim chrztem, aby odnowić przyrzeczenia chrzcielne podczas liturgii Wigilii Paschalnej w Wielką Noc i móc rozpocząć drogę naszego życia jako odrodzeni poprzez śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa.

### **Żyć życiem Chrystusa**

Z czego powinniśmy być oczyszczeni, aby nasze życie i powołanie odnowiło się w Tajemnicy Paschalnej?

Tym, co dla nas nowe w Wielkanocy Chrystusa jest to, że wraz z chrztem i Eucharystią, przyrównani nawróceniem, przyjmujemy łaskę bycia zjednoczonymi z Chrystusem, bycia włączonymi w Niego, życia w komunii z Nim. Zmartwychwstając z naszej śmierci, Chrystus pozwala nam żyć Jego życiem, które staje się dla nas jedynym życiem, naszym prawdziwym i jedynym życiem, dlatego że tylko życie Chrystusa zwyciężyło naszą śmierć.

Wielki Post powinien obudzić w nas tę świadomość i tę rzeczywistość. Musi doprowadzić nas do życia życiem Chrystusa, bez którego czeka nas śmierć. Z Chrystusem, przez Chrystusa i w Chrystusie, nie jesteśmy już skazani na śmierć, lecz obdarowani łaską nowego życia, życiem wiecznym.

W jaki sposób możemy zasłużyć na łaskę życia Chrystusowego i w Chrystusie?

Na łaskę zasługuje się, przyjmując ją, otwierając się na nią. Dlatego chrześcijańska asceza – a więc i asceza wielkopostna – jest ascezą otwarcia na łaskę; ascezą, która otwiera serce na przyjmowanie tego, co jest mu darowane, tego, na co nie zasługuje i co jest mu darowane bez niczego w zamian.

Św. Benedykt cały czas w rozdziale 49 Reguły o zachowaniu Wielkiego Postu kładzie nacisk właśnie na różne praktyki, które w pewnym sensie mają przede wszystkim na celu uczynienie nas bardziej „pustymi”, aby pozwolić łasce Bożej, by nas coraz bardziej napełniała. Kładzie nacisk na modlitwę jako prośbę, jako błaganie aż do łez; kładzie nacisk na czytanie jako przestrzeń ciszy i uwagi, jaką

zwracamy na Słowo Boże; kładzie nacisk na skruchę serca – jakby nasze serce nadęte dumą i próżnością miało być „uderzone” i „przekłute”, aby uszło z niego jego „ja” i pozwoliło napełnić się tchnieniem Ducha Świętego. Kładzie dalej nacisk na wstrzemięźliwość, czyli na „obywanie się”, na „odmawianie” sobie jedzenia, picia, snu, gadulstwa, tego co powierzchowne, co czyni nas „pełnymi” siebie samych, wypełnionymi bardziej „ja” niż Bogiem, pełnymi pustką, a nie pełnią.

## **Zrobić miejsce dla Boga**

Dzisiaj chciałbym szerzej omówić jeden tylko aspekt tej drogi wielkopostnej i monastycznej proponowanej przez świętego Benedykta, punkt, który wydaje mi się nagłący do ponownego postawienia w centrum dla nas samych i dla naszych wspólnot: aspekt modlitwy i właśnie modlitwy, która tworzy Bogu przestrzeń w naszym życiu.

W Etiopii, gdy czytałem biografię czcigodnego ojca Felice Marii Ghebreamlaka - afrykańskiego mnicha z Casamari, który złożył w ofierze życie, aby narodziło się cysterskie życie monastyczne w Afryce – uderzyła mnie odpowiedź, której na łożu śmierci udzielał tym, którzy pytali go, czy czegoś potrzebuje: „Niech się modlą i pomagają mi modlić się!”

Wydaje mi się, że ta odpowiedź dociera do istoty naszej potrzeby i pomocy, jakiej mamy sobie udzielać, jeśli chcemy naprawdę pomagać sobie w przeżywaniu prawdziwie i w pełni naszego powołania chrześcijańskiego i monastycznego. Mamy modlić się jedni za drugich, ale także pomagać sobie w modleniu się, ponieważ modlitwa nie jest tylko dobrem obiektywnym, ale przede wszystkim subiektywnym. Modlitwa nie jest ważna tylko i przede wszystkim z racji tego, o co prosi, ale z racji tego, czym *jest*, jako relacja z Panem. Kto modli się głęboko, w gruncie rzeczy nie potrzebuje nic innego, ponieważ jest w relacji z Bogiem, obejmuje go przyjaźń Boga, a cała reszta jest dana nadto.

W modlitwie, której nauczył nas Jezus – *Ojczy nasz* – jest siedem próśb. Jest wśród nich jedna, nad którą – jak sądzę – mamy tendencję do prześlizgiwania się, zbyt szybko nad nią nie zatrzymując, ponieważ jest to prośba specjalna, inna od wszystkich – w tym sensie, że nie prosi o nic konkretnego lub takiego, co potrafimy określić. Jednak ta prośba jest pierwszą: „Święć się imię Twoje”.

## **Decydująca chwila**

Jezus zapewne odczuwał, jako szczególnie zgodne ze swoim sercem Syna Bożego wszystkie słowa psalmów wielbiące imię Boże. Niezwykle często słowa psalmów wielbią albo zachęcają do wielbienia imienia Boga, ponieważ jest dobry, ponieważ jest wspaniały, ponieważ jest godzien miłości.

Ale jest szczególna chwila w ziemskim życiu Chrystusa, w której sens i znaczenie uświęcenia imienia Ojca wyrażają się i objawiają w całym swoim bogactwie i myślę, że to właśnie stąd mamy rozumieć, co powinno dla nas znaczyć wezwanie „Święć się imię Twoje”.

Chodzi o kluczowy moment w życiu i misji Jezusa, moment, w którym jest nam objawione, że wstawienie imienia Ojca to głęboki sens tajemnicy paschalnej, śmierci i zmartwychwstania Syna. Odnajdujemy go w rozdziale 12 Ewangelii św. Jana. Niedawno Jezus wskrzesił Łazarza, co doprowadziło Wysoką Radę do decyzji o zabiciu go (J 11,53). Potem było namaszczenie w Betanii (12, 1-11), po którym nastąpił triumfalny wjazd Chrystusa do Jerozolimy (12, 12-19). Po tym Jan opowiada epizod o Grekach, którzy proszą Filipa: "Chcemy ujrzeć Jezusa" (12, 21). Kiedy Jezus został poinformowany o tym pragnieniu Greków, jakby wyzwoliło to w Nim ostateczną świadomość, że godzina męki i zmartwychwstania nadeszła i tak to wyraża:

*"Nadeszła godzina, aby został uwielbiony Syn Człowieczy. Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Jeżeli ziarno pszenicy spadnie w ziemię nie obumrze, zostanie tylko samo, ale jeżeli obumrze, przynosi plon obfity. Ten, kto kocha swoje życie, traci je, a kto nienawidzi swego życia na tym świecie, zachowa je na życie wieczne. A kto by chciał Mi służyć, niech idzie za Mną, a gdzie Ja jestem, tam będzie i mój sługa. A jeśli ktoś Mi służy, uczci go mój Ojciec. Teraz dusza moja doznała lęku i cóż mam powiedzieć? Ojcze, wybaw Mnie od tej godziny. Nie, właśnie dlatego przyszedłem na tę godzinę. Ojcze, wstaw Twoje imię!". Wtem rozległ się głos z nieba: "Już wstawiłem i jeszcze wstawię" (J 12,23-28).*

Jezus ma zatem świadomość, że musi umrzeć. Musi umrzeć, aby zmartwychwstać i dać życie Kościołowi, Królestwu Bożemu w całym jego bogactwie eucharystycznym. W pewnym momencie tak jakby w słowach Jezusa był moment wahania, chwila pokusy, aby uniknąć przeznaczenia ziarna pszenicy, które musi obumrzeć, aby wydać owoc obfity. Święty Jan, który nie opisuje – jak ewangeliści synoptyczni – agonii w Getsemani, może syntetyzuje ją tutaj w jednym pytaniu, które Jezus sobie stawia, ażeby zaraz odpowiedzieć sobie aktem wolności i wiary, w którym przekazuje nam cały sens swojej męki i śmierci: „Teraz dusza moja doznała lęku i cóż mam powiedzieć? Ojcze, wybaw mnie od tej godziny. Nie, właśnie dlatego przyszedłem na tę godzinę. Ojcze, wstaw Twoje imię!” (J 12, 27)

“Cóż mam powiedzieć? Ojcze, wybaw mnie od tej godziny?

Jezus mógłby być to powiedzieć; mógłby być poprosić o to Ojca i Ojciec zaraz byłby Go wysłuchał. Ojciec od razu odwołałby był godzinę męki i śmierci Syna, godzinę naszego odkupienia. Bóg nie miał żadnego obowiązku zbawić nas. Ale właśnie zwracając się do Ojca z ludzkim niepokojem i trwogą, które odczuwa, Jezus na nowo sytuuje godzinę, którą przeżywa w Jego źródle miłości, w

nieskończonej miłości Trójcy Świętej, w miłości która chciała tej godziny i zdecydowała o niej już od wieczności.

Jezus nieomal wybucha gniewem, odpowiadając sobie na to pytanie - jakby prośba do Ojca o wybawienie go od tej godziny była pokusą demona, jak wtedy, gdy odpowiadał na kuszenie na pustyni, na początku swojej misji albo kiedy z gniewem odrzucił usiłowanie Piotra, aby odrzucić swoją mękę. Tutaj mówi: "Właśnie dlatego przyszedłem na tę godzinę!"

Odrzucenie krzyża byłoby dla Jezusa zaprzeczeniem całej swojej drogi, całej swojej misji, jakby anulowaniem jego przyjścia na świat, człowieczego wcielenia, wszystkich lat jego ludzkiego życia, w ukryciu i publicznego. Wszystko to nie miałoby już sensu, nie wypełniłoby się, byłoby daremne, niepotrzebne.

Jan opisuje tę decydującą chwilę w dwóch zdaniach, ale naprawdę jest to moment, w którym w gruncie rzeczy jakby wszystko zostało zdecydowane, w którym zdecydował się wszystek nasz los, los całej ludzkości.

Jak powiedziałem, ewangeliści synoptyczni opisali ten moment obszerniej - w agonii w Ogrodzie Oliwnym. Także tutaj Jezus odrzuca pokusę odwrotu, dokonania unieważnienia zamysłu Ojca, aby zbawić nas poprzez krzyż. U ewangelistów synoptycznych tym, co rozstrzyga krańcową pokusę Chrystusa jest poddanie się woli Ojca (Mt 26,39,42; Mk 14,36; Łk 22,42).

U Jana na pewno jest również ten aspekt - wyrażony zresztą w całej jego ewangelii - „Z nieba zstąpiłem nie po to, aby pełnić swoją wolę, ale wolę Tego, który mnie posłał” (J 6,38; por. 8,29) - ale jakby w tej decydującej chwili tym, czym kieruje się wolność Jezusa, aby poświęcić się za nas, jest bardziej niż wola Ojca, Jego chwała: „Ojcze, wsław Twoje imię!”.

## **Śmiertelny smutek**

Także tutaj, jak w Ewangelii św. Mateusza i św. Marka, próba Jezusa zaczyna się od głębokiego wewnętrznego smutku, którego Jezus nie ukrywa. Za każdym razem wyraża to, nawiązując do Psalmu: "*Smutna jest moja dusza aż do śmierci*" (Mt 26,38; Mk 14,34; por. Ps 41,6.12 i 42,5). W Ewangelii św. Jana znajdujemy odniesienie do Psalmu 6,4: "*Teraz dusza moja doznała lęku*" (J 12,27).

Ważne jest rozważyć ten smutek duszy Chrystusa, ponieważ jest to nasz smutek - ten, który wyrażony jest w psalmach i przez proroków, ludzki smutek wywołany tysiącem niebezpieczeństw, ale przede wszystkim i ostatecznie śmiercią i grzechem. Jezus czyni swoim nasz smutek, nasz niepokój i strach grzeszników wobec śmierci - chociaż On jest niewinny, bez grzechu i jego natura jest boska. Jezus przyobłókł się w nasze człowieczeństwo nie tylko aż po śmierć, ale także aż po trwogę, którą wobec śmierci odczuwa człowiek.

Najpełniejszy może wyraz tego śmiertelnego smutku, egzystencjalnej trwogi całej ludzkości, którą Jezus przeżywa, smutku, który kryje się za tymi prostymi słowami „Dusza moja doznała lęku” odnajdujemy w psalmie 88:

*“Panie, mój Boże, za dnia wołam, nocą się żalę przed Tobą.*

*Niech dojdzie do Ciebie moja modlitwa, nakłoń swego ucha na moje wołanie!*

*Bo dusza moja jest nasycona nieszczęściami, a życie moje zbliża się do Szeolu.*

*Zaliczają mnie do tych, co schodzą do grobu, stałem się podobny do męża bezsilnego.*

*Moje posłanie jest między zmarłymi, tak jak zabitych, którzy leżą w grobie, o których już nie pamiętasz, którzy wypadli z Twojej ręki.*

*Umieściłeś mię w dole głębokim, w ciemnościach, w przepaści.*

*Cięży nade mną Twoje oburzenie. Sprawileś, że wszystkie twe fale mnie dosięgły.*

*Oddaliłeś ode mnie moich znajomych, uczyniłeś mnie dla nich ohydny, jestem zamknięty, bez wyjścia.*

*Moje oko słabnie od nieszczęścia, codziennie wołam do Ciebie, Panie, do Ciebie ręce wyciągam. Czy dla cieniów czynisz cuda? Czy zmarli wstaną i będą Cię sławić?*

*Czy to w grobie się opowiada o Twojej łasce, a w Szeolu o Twojej wierności?*

*Czy Twoje cuda ukazują się w ciemnościach, a sprawiedliwość Twoja w ziemi zapomnienia?*

*Ja zaś, o Panie, wołam do Ciebie i rano modlitwa moja niech do Ciebie dotrze.*

*Czemu odrzucasz mię, Panie, ukrywasz oblicze swoje przede mną?*

*Ja jestem biedny i od dzieciństwa na progu śmierci, dźwigałem groźbę Twoją i mdląłem.*

*Nade mną przeszły Twe gniewy i zgubiły mnie Twoje groźby.*

*Otoczają mnie nieustannie jak woda; okrążają mnie wszystkie naraz.*

*Odsunąłeś ode mnie przyjaciół i towarzyszy: domownikami moimi stały się ciemności”.*

Kiedy słuchamy i czytamy opowieści tych, którzy cierpieli w obozach koncentracyjnych, tych którzy żyją w nędzy, tych którzy cierpią na nieuleczalne choroby – fizyczne lub psychiczne, tych którzy stracili drogie im osoby, tych którzy żyją w samotności, tych którzy są opuszczeni, zdradzeni, nie mają pracy itd.; i kiedy myślimy o najmroczniejszych chwilach naszego własnego życia – nie uważamy słów tego psalmu za przesadne. Pomaga on nam nieco odczuć niezmiernie wewnętrzne cierpienie Chrystusa, ponieważ On przyjmuje i syntetyzuje w sobie, w swoim sercu, w swojej duszy całe niewinne i zawinione cierpienie świata. Także On krótko przed śmiercią mógłby być zakrzyknąć : „Są mi towarzyszami jeno ciemności!”. Są święci – jak błogosławiona Matka Teresa z Kalkuty – którzy przeżyli prawie całe życie w takim stanie śmiertelnego smutku – jako tajemniczego i mistycznego uczestnictwa w duchowej agonii Chrystusa.

**Światłość wiecznej chwały Ojca**

Ale jeśli podkreślam to wszystko, to dlatego, aby bardziej uwypuklić światłość, którą Chrystus przyjął i pozwolił jej przeniknąć do tego doświadczenia – światłość wiecznej chwały Ojca. Ponieważ w momencie, kiedy cały nasz śmiertelny smutek ciąży na jego duszy, Chrystus od razu wprowadza nas do swojej decyzji, do transformacji, którą nasz smutek przechodzi w Jego duszy, w Jego wolności, w Jego modlitwie.

Cały nasz trwożny smutek, cała smutna i śmiertelna trwoga całej ludzkości przenika w duszy, w wolności i w modlitwie Jezusa Chrystusa, a On ją przemienia, „rozwiązuje”, przeistaczając w posłuszeństwo i uwielbienie. Ewangelisti synoptyczni kładą nacisk na posłuszeństwo; Jan także, ale objawiając nam, iż posłuszeństwo Jezusa jest podsycane pragnieniem chwały Ojca, uświęcenia Jego imienia: „Ojcze, wsław Twoje imię!”.

A słowa Ojca są natychmiast jakby echem tego okrzyku i pragnienia Syna: „Wtem rozległ się głos z nieba: „Już wsławiłem i jeszcze wsławię.” ” (J 12,28).

Tak cała męka staje się dla Jezusa najwyższym aktem wsławienia imienia Ojca. Ojciec wsławia swoje imię w Synu, który cierpi, umiera i zmartwychwstaje dla naszego zbawienia. Wsławienie imienia Ojca jest jak głęboki nurt w duszy Chrystusa, głęboki powód Jego posłuszeństwa, jego misji, daru i poświęcenia całego Jego życia. I to właśnie wewnątrz tego głębokiego, wiecznego nurtu Jezus składa śmiertelny smutek, który otrzymuje od nas i przez nas, i całe cierpienie i umieranie, które przyjmuje, aby nas zbawić. A czyniąc to, Jezus daje nam dostęp do owego głębokiego nurtu, który w Nim i przez Niego zbawia nasze życie od smutku, od trwogi, od cierpienia i od śmierci, czyli pozwala nam przeżywać te aspekty rzeczywistości naszego życia – prędzej czy później nieuchronne – z tą samą wolnością i miłosierdziem, z jakimi przeżył je On.

To właśnie to, do czego Chrystus zachęca nas - byśmy prosili i przyjmowali wraz z pierwszym wezwaniem *Ojcze nasz*: „Święć się imię Twoje!”.

Jak mówiłem, my zazwyczaj odmawiamy to wezwanie jakby przelotnie, ponieważ nie wydaje się nam zbyt przekonujące. A tymczasem w tym wezwaniu jest cała modlitwa *Ojcze nasz*, ponieważ jest tu cała modlitwa Jezusa, a przede wszystkim cała Jego męka, śmierć i zmartwychwstanie, tak jak je Jezus przeżył, mówiąc właśnie „Ojcze, wsław Twoje imię!”. Widzieliśmy, że ta prośba jest od razu wysłuchana przez Ojca, który odpowiada niezwłocznie, z szybkością błyskawicy i mocą grzmotu: „Już wsławiłem i jeszcze wsławię! Tłum stojący [to] usłyszał i mówił „Zagrzmiało!” „ (J 12, 29).

Każdy z nas powinienby jakby utrwać, wciąż na nowo harmonizować swoją modlitwę z tą nutą, z tym pierwszym akordem *Ojcze nasz*, który jest akordem adoracji, akordem, w którym modlenie się – zanim będzie czymś, co kontrolujemy, o czym wiemy, co znaczy i dlaczego to czynimy – jest stawieniem się takimi, jakimi jesteśmy i w pokorze wobec Boga-Ojca, aby ukazał swoją chwałę, chwałę swojego imienia Ojca. I w tym otrzymujemy wszystko, ponieważ jeśli Bóg może ukazać swoją ojcowską miłość w nas i poprzez nas, także poprzez

nasz smutek i trwogę, otrzymujemy zatem wszystko, wszystko jest zatem wypełnione, wszystko zbawione.

Co oznacza wsławić imię Ojca?

Oznacza to napęłnić serce świata miłosierdziem, gdyż imię Ojca jest Jego obecnością, Jego dobrocią, która działa w świecie. Uświęcać imię Ojca oznacza uznać, iż panujący nad wszystkim Bóg jest kochającym Ojcem. Przez mękę i krzyż, przez śmierć Jezus pozwolił Ojcu objąć cały ludzki smutek, całe ludzkie cierpienie, wszystkich grzeszników – jak w przypowieści Łukasza ojciec obejmuje utraconego syna, który powrócił (Łk 15, 20).

Kiedy modlimy się, odmawiając „Ojcze nasz, któryś jest w niebie, święć się imię Twoje”, prosimy o wszystko i wszystko otrzymujemy, ponieważ prosimy o objęcie przez Ojca całej ludzkości, całego smutku i cierpienia ludzkości, które Jezus na siebie wziął - i przyjmujemy ten ojcowski uścisk. Uścisk pewny, ponieważ na tę prośbę czynioną w imieniu Chrystusa Ojciec odpowiada od razu – nam, tak jak i Jemu:” Już wsławiłem i jeszcze wsławię!”

### **Święć się imię Twoje nad nami**

To jest zatem zasadnicza i całościowa modlitwa, która pozwala Ojcu wysłuchać nas nie tylko przez to, co czyni lub daje, ale przez to, czym jest, przez ojcostwo, którym jest, przez miłość, którą jest. To tak, jakby prosić Boga, aby nas kochał. Ale Bóg jest miłością i już nas kocha, już od wieczności. Dlatego ta modlitwa jest bardziej aktem adoracji, uznania, że Bóg jest Bogiem, niż prośbą. Lecz jest to adoracja, która przyjmuje dla nas, dla wszystkich to, że Bóg jest; adoracja, która tworzy przestrzeń w naszej wolności, w naszym sercu, w naszym życiu – a więc w świecie - dla tego, czym Bóg jest, dla ojcowskiej miłości, którą On jest.

Ostatnio uderzyło mnie to, co mówił o swoim doświadczeniu Sługa Boży kardynał François-Xavier Nguyen Van Thuan, prowadząc ćwiczenia duchowe w Watykanie:

*„W czasie mojego długiego cierpienia przez dziewięć lat izolacji, w celi bez okien, niekiedy przy palącym się przez wiele dni świetle elektrycznym, niekiedy w ciemności, czułem że się duszę z gorąca i wilgoci, na granicy szaleństwa.*

*Byłem jeszcze młodym biskupem z ośmioletnim doświadczeniem duszpasterskim. Nie mogłem spać, dręczyła mnie myśl o konieczności opuszczenia diecezji, o wydaniu na zniszczenie wielu dzieł, które rozpocząłem byłem dla Boga. Doświadczałem jakby buntu w całym moim jestestwie.*

*Pewnej nocy głos z głębi serca przemówił do mnie: „Dlaczego tak się dręczysz? Musisz rozróżnić między Bogiem a dziełami Boga. Wszystko to, czego dokonałeś i pragniesz nadal czynić: wizytacje duszpasterskie, formacja seminarzystów, zakonników, zakonnicy, świeckich, młodzieży, budowa szkół, świetlic dla uczniów, misje ewangelizacyjne dla niechrześcijan... wszystko to jest wspianiałym dziełem, to*

*dzieła Boże, ale nie jest to Bóg! Jeśli Bóg chce, abyś to wszystko opuścił, uczyn to natychmiast i miej w Nim ufność! Bóg będzie czynił rzeczy nieskończenie lepiej od ciebie. On powierzy swoje dzieła innym, którzy są o wiele zdolniejsi niż ty. Ty wybrałeś Boga, nie Jego dzieła!”*

*To światło przyniosło mi nowy pokój, który całkowicie zmienił mój sposób myślenia i pomógł mi przewyciężyć chwile fizycznie prawie niemożliwe. Od tej chwili nowa siła napełniła moje serce i towarzyszyła mi przez trzynaście lat. Odczuwałem swoją ludzką słabość, odnawiałem ten wybór wobec trudnych sytuacji i nigdy nie brakowało w moim sercu pokoju.”*

(F.-X. Nguyen Van Thuan, *Testimoni della speranza* [Świadkowie nadziei], Città Nuova, 2000)

Jesteśmy ciągle zbyt zatroskani - żeby coś się zdarzyło, żeby coś się zmieniło, żeby Bóg działał, czynił, włączał się, szczególnie poprzez to, co czynimy my - zamiast przede wszystkim pragnąć, aby Bóg był i był tym, kim On jest, i takim był - pomimo wszystkiego - w nas i w świecie.

Kiedy mamy tę adorującą świadomość tajemnicy Boga, już nie boimy się swojej niemocy i niezdolności do działania, czynienia, otrzymywania tego, co chcemy, już nie boimy się biedy i kruchości naszych osób i wspólnot, już nie boimy się błędów. Ale pod warunkiem ofiarowania naszej niemocy, nędzy i kruchości w modlitwie, która wraz z Chrystusem stale prosi Ojca o uświęcanie i wstawianie Jego imienia dobrego Ojca wszystkich ludzi.

Świadomość, którą Maryja wyraża w Magnificat: “wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny, święte jest Jego imię” (Łk 1,49). To dlatego, że jego imię jest święte, że Bóg czyni wielkie rzeczy w naszej niedoli.

W obrządku mszy etiopskiej podczas komunii lud odmawia tę piękną modlitwę:

*“Święty, Święty, Święty w Trójcy niewysłowiony, pozwól mi przyjąć to Ciało i tę Krew dla życia, a nie dla potępienia; spraw, abym otrzymał owoc miły tobie, abym żyjąc w wypełnianiu Twojej woli, mógł pojawić się przed obliczem Twej chwały. W zaufaniu nazywam Cię Ojcem i wzywam Twego królestwa, o Panie, święć się imię Twoje nade mną, gdyż Ty jesteś potężny, uwielbiony i wychwalany. Tobie chwała na wieki wieków”.*

“Ojcze nasz święć się Imię Twoje!”

Jest to chyba najważniejsza i najpełniejsza modlitwa, w której możemy wyrazić modlitwę Jezusa *per eccellenza*, która pozwala, aby Duch Święty przemieniał nas i wszystkich ludzi w dzieci Boże.